Nr. 125. **We Lwowie Czwartek dnia 6. Maja 1897 r.** **Rok XXX.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pangermanizm.

Lwów 5. maja.

...Was er von uns will,
Führt einem weit unschuldigeren Namen!
Nichts will er als dem Reich den Frieden [schenken
Und weil der Kaiser diesen Frieden hasst,
So will er ihn — er will ihn dazu zwingen!
. . . .
Und zum Ersatz für seine Mühe Böhmen
Das er schon inne hat, für sich behalten.

Słowa powyższe wypowiada w piątym akcie szylerowskiego dramatu Oktawio Piccolomini do swego syna Maksymiljana, który nie chce uwierzyć w zdradę Wallensteina — i widzi w nim ciągle prześladowanego patrjotę. Oktawio zdradę nazywa zdradą i wyraźnie określa rzekomo pokojowe dążenie Wallensteina jako chęć rozbicia monarchji i stworzenia z krajów korony czeskiej samoistnego królestwa dziedzicznego z pomocą Szwedów.

Przyszły nam na pamięć te słowa, gdy przeczytaliśmy wnioski Schoenerera, które są niczem innem, jak najwyraźniejszem dążeniem do rozbicia monarchji austrjackiej i stworzenia z niej prowincji cesarstwa niemieckiego.

Ten krok Schoenerera nie może nikogo zadziwiać: wiadomą jest przecież i przez sądy skonstatowaną rzeczą, że Schoenerer nie uważał się nigdy za Niemca austrjackiego, ale za Prusaka i otwarcie uprawiał kult Bismarcka. W każdej jego mowie, w każdem wystąpieniu brzmiała silnie nuta pangermanizmu, to też co uczynił obecnie, jest naturalną konsekwencją jego całej przeszłości.

Ale doprawdy potwornym jest fakt, że te antipaństwowe, antidynastyczne wnioski znalazły poparcie stronnictwa nazywającego się „wierno-konstytucyjnem", stronnictwa, które dotychczas windykowało dla siebie wyłączny przywilej patrjotyzmu austrjackiego! I znalazł się tylko jeden, jedyny stary K o p p, który odważył się i to tylko biernie zaprotestować przeciwko tej niekonsekwencji, graniczącej ze zbrodnią zdrady stanu. A zbrodni tej dopuszczają się ci sami ludzie, którzy poważyli się przed kilku dniami — rzekomo w obronie konstytucji — postawić gabinet w stan oskarzenia!

Parlament austrjacki staje się skarbnicą arcyciekawych niespodzianek!

Dla rządu i dla dynastji fakt ten powinien być decydującym: widocznie Niemcy tylko tak długo potrafią być lojalnymi wobec tronu i państwa, jak długo pozwala się im rozwijać ich zaborcze instynkty, skoro jednak tylko znajdzie się ktoś, kto i dla praw innych narodowości ma poszanowanie, Niemcy nietylko go zwalczają, ale wołają o pomoc do junkrów z nad Szprewy. Ale głos ten pozostanie głosem wołającego na puszczy. Niewątpliwie znajdą się i w cesarstwie niemieckiem szowiniści, którzy jak echo powtórzą skargi austrjackich Niemców, cała jednak poważna część narodu, jak niemniej rząd cesarsko-niemiecki nie będzie brał tych narzekań na serjo. Tam bardzo dobrze rozumieją, że Niemcy nie mają najmniejszej słuszności, że krzyk ich jest kłamstwem, że tylko sprawiedliwe ustępstwa narodowościowe zapewniają Austrji wewnętrzny spokój, który podniesie jej zewnętrzną powagę. Że tak a nie inaczej tam rozumieją, dowodem tego głosy prasy mającej kontakt z rządzącem stronnictwem, które z wielką niechęcią odzywają się o „hecach" niemieckich w Austrji. To też jesteśmy przekonani, że niemądry, podyktowany zaślepieniem krok Niemców, wywoła w pierwszym rzędzie dla nich jak najgorsze skutki.

Takiego „pokoju" jak oni chcą, nie chce monarcha ani ludy Austrji — otóż oni chcą taki pokój przemocą narzucić. Ten wallensteinizm jednak należy dziś już tylko mrzonek! Znajdą się pewnie Schafgotsche, Terzky, Illonowie i Isolani — ale nie braknie i Oktawiów, którzy przejrzą zdradę kryjącą się w słodkich obietnicach niemieckiej hegemonji. Szczerze cieszylibyśmy się, gdyby nareszcie otwarły się oczy sferom rządzącym i gdyby Austrja nakoniec poszła drogą, którą wskazuje jej cała przeszłość i przyszłość. Droga ta — to rozszerzenie autonomji królestw i krajów wchodzących w skład monarchji i uznanie zupełne wszelkich praw każdej narodowości. Na tę drogę — acz nieśmiało — wstąpił gabinet hr. Badeniego, a choćby mu dziś przyszło nawet ustąpić, to już nikt bezkarnie nie może drogi tej zupełnie porzucić. To stanie się w każdym razie pozytywnym rezultatem obstrukcji niemieckiej.

Biurokracja a państwo.

Kto pilnie śledzi różne prądy polityczne w Rosji, ujawniające się bądź w działalności mężów stanu i urzędników, bądź w myślach i tendencjach, propagowanych za pośrednictwem prasy, ten dostrzeże bardzo wyraźnie wyłaniające się przeciwieństwo interesów i głęboki antagonizm pomiędzy dwoma pierwiastkami, na których wspiera się dzisiejszy ustrój Rosji — pomiędzy monarchizmem a biurokracją. Przypominamy sobie odczyt Pobiedonoscewa w Towarzystwie historycznem, w którym prelegent nie zawahał się w obecności prawnuka Aleksandra I. potępić tego monarchy za to, że działając w kierunku liberalnym, nie zwalczając polskości i katolicyzmu, stawał jakoby w sprzeczności z „duchem narodu." Niedawno zwolnionemu kuratorowi okręgu naukowego Apuchtinowi car Mikołaj II. dziękował w reskrypcie za pielęgnowanie zasad „państwowości" rosyjskiej, sam zaś Apuchtin w pożegnalnej mowie, na obiedzie, jaki mu wyprawili jego podwładni, powołał się raczej na pochwałę Aleksandra III. za popieranie rosyjskich, a nie polskich, interesów. Rozważywszy artykuły takich gazet jak *Swiet*, *Moskowskija Wiedomosti* i *Nowoje Wremia*, dostrzeżemy w nich zawsze stawianie na pierwszem miejscu idei narodowościowej, której najwyraźniej podporządkowują ideę państwową. Idea narodowości do składu państwa wchodzącej, staje w sprzeczności i podkopuje ideę monarchiczną jako pierwiastek państwowy.

Przedstawicielką fanatyzmu narodowościowego jest biurokracja i dlatego to w tej sferze najwięcej jest faktów, sprzecznych z ideą monarchiczną. Monarchizm w Rosji może się opierać na arystokracji, na szlachcie, na ludzie, ale nieprzyjaciela ma w biurokracji. W zasadzie monarcha rosyjski jest samowładnym. Gdy wszakże władzy swojej nie może wykonywać bezpośrednio we wszystkich zakresach życia państwowego, zmuszony jest wykonywanie to powierzyć organizacji urzędniczej. Ta zaś, działając nie w duchu bezstronności państwowej, lecz w duchu daleko dogodniejszej dla siebie wyłączności narodowościowej, idąc za popędem rozbudzonych namiętności narodowościowych staje bardzo często w kolizji z zasadami państwowemi i ogranicza władzę monarchiczną bardziej, aniżeli wszelkie gwarancje konstytucyjne w państwach zachodnio-europejskich.

Jak się ta walka dwóch pierwiastków dalej rozwinie i który z osiągnie przewagę — oto wielkie pytanie, od którego zależy przyszłość Rosji, jako państwa. Jeżeli zwycięży zasada wyłączności narodowościowej, jeżeli powadze władzy monarszej przeciwstawiać się będzie postępowanie każdego urzędnika, rezultatem walki będzie anarchja urzędnicza, której już dzisiaj dostrzedz można objawy, a samowładność monarchy pozostanie fikcją, pod-którą kwitnąć będzie zupełnie autonomja biurokratyczna.

Od rezultatu tej walki zależą także i losy społeczeństwa polskiego, związanego z Rosją węzłami państwowymi. Społeczeństwo bowiem polskie stanąć może jedynie na gruncie jedności państwowej, i na tej podstawie dążyć do zdobycia warunków legalnej obrony bytu narodowego. W aspiracjach tych nie leży nic obrażającego interesa państwowe, ale stoją one na drodze tendencjom do wyłączności narodowościowej, ujawniającym się po stronie szowinistów rosyjskich. Dla tego to obok aktów sprawiedliwości i umiarkowania, jakie dochodzą do nas z wysokości tronu lub ujawniają się w postępowaniu mężów stanu, przenikniętych ideą państwową, widzimy namiętną agitację i przeciwdziałanie ze strony rzeczników fanatyzmu narodowościowego, ze strony biurokracji i organów prasy, przez sfery urzędnicze popieranych.

O ileby te ostatnie tendencje przemogły, o ileby zasada narodowościowej wyłączności zwyciężyła ideę państwową i jej przedstawicielkę: ideę monarchiczną, o tyle kwestja polska pozostałaby i nadal niezałatwioną, byłaby i nadal jątrzącą się raną w rosyjskim organizmie państwowym. Pierwszym bowiem warunkiem ustalenia się stosunków normalnych pomiędzy społecznością polską a państwem rosyjskiem, jest pogodzenie się Rosjan z tym niewątpliwym faktem, że społeczeństwo polskie gotowe do uznania przynależności do państwa rosyjskiego, niezdolne jest wszakże zrzec się czegośkolwiek, co stanowi istotę życia narodowego. Nie chodzi tu bynajmniej o autonomją polityczną, nie chodzi o powrót do czasów Wielopolskiego, lecz jedynie o uzyskanie pewności, że ze strony rządu i społeczeństwa rosyjskiego nie będzie zamachów na narodowość Polaków, że pomiędzy wymaganiami państwowości a słusznemi prawami narodowości przeprowadzoną zostanie linja demarkacyjna i że granica ta przestrzeganą będzie z całą ścisłością, wbrew uroszczeniom fanatycznej i interesowanej biurokracji.

Wprowadzenie n. p. języka rosyjskiego do instytucji społecznych, prywatnych, filantropijnych, nie mających zgoła charakteru urzędowego, jak również rugowanie języka polskiego z tej dziedziny, w której tolerowane są nawet języki obce (niemiecki i francuski) jest bezwarunkowo przekroczeniem tej granicy. *(Dz. Poz.)*

KORESPONDENCJE.

Gniezno 3. maja.

(Jubileusz św. Wojciecha).

Pierwsza misja urządzona dla Polaków zakończyła się w niedzielę, a misja dla Niemców katolików rozpoczęła się w sobotę w kościele pofranciszkańskim, nieszporami odprawionemi przez ks. prałata Krausa, na które przybył także ks. arcybiskup Stablewski. Misja ta trwać będzie do wtorku.

W niedzielę na zakończenie misji polskiej odprawił o godzinie 10-tej rano sumę ks. arcybiskup Stablewski, a kazanie podczas sumy wygłosił ks. biskup Andrzejewicz. Proste a szczere słowa sędziwego mówcy przenikały do serc, a zakończył je ks. biskup wezwaniem wiernych do modlitwy za arcypasterza, który w swem tak trudnem położeniu modlitw tych bardzo potrzebuje.

Ponieważ przez całą niedzielę deszcz padał i wierni nie mogli się pomieścić na cmentarzu przed kościołem, cała olbrzymia katedra tak szczelnie była zapełnioną pobożnymi, że przedostać się od drzwi do zakrystji było wprost niemożebnem. Tak trwało ciągle. W miejsce ustępujących napływały nowe tłumy, zwłaszcza pielgrzymów, którzy w kilku kompanjach przybyli do Gniezna. Byli pątnicy z Trzemeszna, Wrześni, Pleszewa i Graboszewa; przybyli też Niemcy katolicy z Poznania.

W około grobu św. Wojciecha, gdzie głowę tego świętego podawano do pocałowania, przez cztery godziny jeszcze po nabożeństwie, prawdziwe trwało oblężenie.

Dziś rzadka odbędzie się w katedrze procesja. O godzinie 11-ej uda się ksiądz arcybiskup Stablewski, w otoczeniu duchowieństwa, z zakrystji do kaplicy Łubieńskich, skąd po wysłuchaniu mszy św. zejdą obecni do grobowca, by obejrzeć ciało śp. arcybiskupa Macieja Łubieńskiego, który za życia odznaczał się wielką świętobliwością i którego ciało do dziś dnia, pomimo dwuwiekowego przeszło spoczywania w trumnie, utrzymało się niezepsute, rysy oblicza zachowały się, choć szaty pontyfikalne, w które był do trumny ubrany, już uległy zniszczeniu. Na akt ten zjeżdża liczna rodzina Łubieńskich; niektórzy przybywają z Anglji.

Dziś także odbędzie się hołd świecki miasta Gniezna dla jubileuszu św. Wojciecha. — Wszystkie towarzystwa nasze pójdą po aktach kościelnych winszować księdzu arcypasterzowi w pałacu. Wieczorem będzie iluminacja całego miasta.

Często tu się słyszy teraz nazwę „Boża rola", a nazwa ta oznacza cmentarz otaczający katedrę, gdzie dziś stoi ambona dla misjonarzy. Nazwa ta pochodzi ztąd, że arcybiskup ks. Maciej Łubieński kazał po tej roli rozsiać ziemię przywiezioną z Palestyny, z tych miejsc, które zbroczone zostały krwią Zbawiciela. O tym arcybiskupie krąży wśród ludu gnieźnieńskiego legenda, że kiedy Szwedzi napadli na katedrę gnieźnieńską i dla rabunku otworzyli jego trumnę, on uniósł się w niej i odstraszył napastników.

Wczoraj odbyło koło śpiewackie poznańskie pielgrzymkę do Gniezna i przybyła kompanja niemieckich katolików z Poznania, do której ks. arcybiskup Stablewski przemówił w języku niemieckim i udzielił jej błogosławieństwa.

Berlin 1. maja.

(Jeszcze dyskusja polska).

Po czterodniowej dyskusji zatwierdziła nareszcie izba pozycję „pensja ministra". Przez te całe cztery dni toczyła się głównie walka pomiędzy licznymi reprezentantami centrum, a posłami narodowo-liberalnymi o sprawy kościoła katolickiego i o równouprawnienia katolików. Na tem tle poruszane były także sprawy polskie, o które znów walka prowadzoną była przez naszych reprezentantów z ministrem oświaty i jego narodowo-liberalnymi wielbicielami. Oba stronnictwa konserwatywne, prócz wojowniczego zawsze hrabiego Limburga, wcale nie brały udziału w „polskiej debacie", a i z centrum tylko jedyny poseł Roeren w krótkich tylko wmięszał się do niej słowach.

Dziś mieliśmy dwie mowy posłów polskich i drugą antipolską ministra Bossego obok antipolskiej mowy narodowo-liberalnego posła Sandena.

Stronnictwo narodowo-liberalne wysłało dzisiaj do boju z Polakami posła v. Sandena, który, ponieważ — jak sam powiedział — dwadzieścia lat przepędził w Królestwie Polskiem, pozował na znakomitego znawcę naszych stosunków i z wdzięczności za gościnność, jakiej doznawał w domach polskich, zalecał rządowi zupełne zgermanizowanie Polaków, którzy czyhają tylko na oderwanie się od państwa pruskiego. Wszystko, co posłowie polscy prawią o germanizacji, nie jest prawdą, rząd zwalcza tylko polską propagandę i polską agitację. Wobec stosunków, jakie panują w polskich dzielnicach, ma rząd pruski i ludność niemiecka prawo i obowiązek zwalczać wedle sił wszelkie polskie nadużycia. Agresywne tendencje Polaków pokazują się nawet tam, gdzie dotąd o Polakach i polonizmie nie wiedziano. Nawet Litwinów pruskich wciągnięto w wir agitacji antipaństwowej, a pod wpływem ruchu polskiego zabierają się nawet protestanccy Mazurzy do stawiania własnych kandydatów przy przyszłych wyborach parlamentarnych. W obec takich objawów rząd i Niemcy czujnie muszą stać na straży i bronić tak ważnych dla nich kresów wschodnich.

Odpowiedział na to poseł nasz ks. prałat dr. J a ż d ż e w s k i, że to, co przeciwnicy nasi biorą za przyczynę, jest tylko skutkiem represyjnego systemu, praktykowanego względem Polaków. Zachowanie się danej narodowości odzwierciadla skutki systemu, według którego z nią się postępuje, a jeżeli rząd nie jest zadowolony z zachowania się Polaków, to jest tego dowodem, że oni nie są zadowoleni z systemu rządowego i że należałoby zastosować względem nich taki system, pod którym czućby się mogli szczęśliwymi. Posłowi Sattlerowi odpowiada mówca na jego wczorajszą mowę, że mógłby się czuć szczęśliwym, gdyby miał tak czyste sumienie wobec Polaków, jak je mają Polacy względem Niemców. W dalszym ciągu przytacza ks. dr. Jażdżewski cały szereg przykładów na dowód, że ludność polska doznaje ucisku ze strony niemieckich urzędników i zarzuca posłowi Sattlerowi, że minął się z prawdą, gdy twierdził, że ks. Sadziński z Wiszatyc nazwał pacierz niemiecki grzechem. Według zeznań świadków, złożonych pod przysięgą, nazwał on grzechem tylko nadużywanie religji do celów germanizacyjnych, a powiedział to zupełnie słusznie. Nie duchowieństwo polskie prowokuje, ale liczni urzędnicy państwowi, jak tego dowodem pewien radca szkolny, który do pewnego dziecka, które mówiło po polsku, powiedział, że powinno się tego wstydzić. Polacy zatem znajdują się w stanie słusznej obrony swojej narodowości.

(13)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy)

Wikary nie chciał się przyznać od razu, że i on tajemną walkę prowadzi. Kołował jednak koło tego.

— Widzi pan... — zaczął powoli, — tam, gdzie panuje ucisk i niesprawiedliwość, pokrywana pozorami interesów państwowych, człowiek na każdem stanowisku może być w kolizji albo z własnem sumieniem i obowiązkiem, albo z władzą. Jeżeli pójdzie za sumieniem i obowiązkiem, — stanie *contra* władzy... W tem właśnie cały tragizm naszego położenia, dobrze zrozumiały przez nas, a niezrozumiany przez tych, którzy patrzą z daleka. A jednak — to takie jasne! Przychodzi dziecko do nauczyciela i prosi: naucz mnie czytać. Czy może być coś piękniejszego nad to proste żądanie? Władza tymczasem powiada: nie, nie wolno! Masz prawo uczyć tylko w szkole i to po moskiewsku; kto chce nauki, niech do szkoły przyjdzie, a tam możesz tylko tego uczyć, czego ja pragnę, nie tego, co potrzeba dziecku, lecz co m n i e potrzeba. Jak tu się oprzeć pokusie? Niepodobna! Z tego wywiązuje się przestępstwo i kara. To wszystko, co w każdym innym kraju ściągnęłoby na ciebie nagrodę, tu staje się przestępstwem przeciwko państwu. Dla czego? Bo w każdem polskiem słowie, które dziecko przeczyta, tkwi idea samodzielności i wolności. Ona jest zbrodnią. Jej poszukują płatni urzędnicy i starają się zniszczyć zanim wyrośnie i plon wyda.

Czy to tylko z nauką tak się dzieje? Bynajmniej. Ja, jako ksiądz, obowiązany jestem nieść pociechę religijną każdemu, kto się po nią zgłosi, ale ja n i e m a m p r a w a tego uczynić w stosunku do unitów, a ile razy przekroczę te granice — jestem karany. Oto masz pan znowu kolizję sumienia i obowiązku z państwem. Tu, w naszych stronach — ciągnął dalej, jakby zapomniał o szkole i nauce, — jest dużo niedobitków unickich. Rząd starannie ich prześladuje, zupełnie tak, jak przed kilkunastu laty wilki niszczono w Anglji. Nie uznaje po prostu ich wiary, chociaż uznaje mahometańską, żydowską, nawet pogańską. Tym ludziom ciemnym, prostym, ubogim wydał walkę z hasłem: „prawosławie" albo śmierć. Zamknął przed nimi przymusowo wszystkie prawa państwa, mające znaczenie moralne; zabronił w ich obrzędach chrztu, małżeństwa nabożeństwa, spowiedzi, pogrzebów...

Powiedziawszy to wszystko wikary westchnął.

— Albo pójdź do popa, albo żyj w stanie pierwotnym. Możesz sobie sprawiać postrzyżyny w domu, żony porywać na igrzyskach, nabożeństwo odprawiać na łysych górach, a pogrzeby sprawiać bodaj pogańskie — byle bez księdza. Przecież to jest straszne! straszne! Odbierają ludziom przemocą tą odrobinę pierwiastków moralnych, na skiełkowanie których tysiąc lat pracowała ludzkość... Niech-że pan teraz postawi się w położenie księdza, do którego z błaganiem zwraca się taki niedobitek cywilizacji państwowej i błaga, abyś mu pan ochrzcił dzieci, dał ślub synowi, wyspowiadał i pogrzebał umierającego ojca... Co pan zrobi? Przecież nie może wyrzec się władzy nad duszami ludzkiemi ten, komu Bóg tę władzę dał, nie ma prawa cofnąć się z obawy kary. I cóż? Znowu kolizja sumienia i obowiązku z państwem i prawem. Nie może być inaczej. Natura człowieka wzdryga się i buntuje, ile razy napotka taką zaporę barbarzyńską...

Urwał nagle. Rozogniony wzrok utkwił w niedopitej szklance herbaty i rzekł spokojnie:

— To trudno. Myśmy się tysiąc lat innem pożywieniem karmili jak oni. Ciężko się odzwyczaić! Moskale są narodem potężnym, państwem silnem, ale pod względem cywilizacji — barbarzyńcy. Od Piotra niczego się nie nauczyli; mają jednaką politykę — chciwego wilka. Głupota ich nie na tem polega, że nas duszą i gniotą, ale, że nas nie rozumieją. Gdyby drapieżność ich nie zaślepiała, zrozumieliby przecie, że można narodowi dać inne instytucje, ale nie można dać innej moralności. Inne mundury, guziki i czapki nie wszczepiają innej cywilizacji. Gdyby można sobie wyobrazić, że szeregi Apuchtinów, Hurków, Szuwałowych wychowają Polaków, z których żaden nie będzie mówił po polsku, — jeszcze my nie staniemy się Moskalami i każdy z nas będzie buntownikiem, bo myśli nasze i dusze wykształciły się na zachodzie. Będziemy buntować się przeciwko uciskowi barbarzyństwa wszędzie, gdzie się on tylko przejawia: czy rząd carski zacznie dusić resztki Tatarów krymskich, czy ręka jego zapragnie uchwycić za łeb na pół dzikich Bułgarów — Polacy staną zawsze po stronie uciśnionych i oszukiwanych. Dusza każdego wykształconego naszą cywilizacją człowieka oburzać się będzie przeciwko niesprawiedliwości, tak samo jak każdy Moskal cieszy się z upokorzenia słabszych i zwyciężonych. Nie jakaś etyka waży tutaj na szali — względy osobiste. To społeczeństwo dzikie, które przebrawszy się po europejsku, sądzi, że już się ucywilizowało. Trzeba zobaczyć Moskala na ulicy Paryża lub Londynu, a wówczas łatwo się przekonać, że to nie są Europejczycy.

Zdawało się, że ksiądz wikary wyrzucił z siebie wszystkie myśli, które mu oddawna na sercu leżały. Rozmowa przerwała się. Obydwaj dopijali chłodną herbatę.

— No, jakże się panu zdaje — odezwał się znowu po chwili — czy się ta propozycja włościan da uskutecznić bez narażenia obydwóch stron?

— O, da się, da się z łatwością.

— I ja tak myślę. Będziemy się pilnować!

— Trudno inaczej. Trzeba tam obchodzić, gdzie nie można iść prosto.

Widocznie, że ta maksyma dogadzała obydwom.

Ksiądz wikary był zadowolony z decyzji Bajbuzy.

— Ja sądzę — odezwał się — że cała ta sprawa da się przeprowadzić tem łatwiej, że ja już mam pozwolenie na udzielanie przez dwie godziny w tygodniu nauki religji. Pan, jako nauczyciel, z obowiązku musisz być obecnym.

Bajbuza uśmiechnął się niedowierzająco.

Wikary zrozumiał znaczenie tego uśmiechu.

— Bywa jeszcze gorzej... nauka religji obchodzi się w wielu szkołach bez księdza.... a wykłada ją kto? Zgadnij pan!

— Kto?

— Nauczyciel Moskal... Prawda, to jeszcze lepsze! Ja, — ciągnął ksiądz Milczek — posiadam dotychczas ich zaufanie; czy będę posiadać długo? — Wątpię. Tymczasem muszę korzystać.

— Trzeba.

— Przychodziło mi na myśl niejednokrotnie, że zdradzając zaufanie władzy, narażam swoje sumienie, ale czystego wyjścia z takiego położenia niema. Są ludzie bardzo lojalni, a właściwie tacy, którym tam dobrze, gdzie jeść dają, a położenie narodu takie najlepsze, gdzie nikt nie przeszkadza przeżuwaniu, ale czy wszystkim dobrze, czy wszyscy mają co jeść... a! — niech z głodu i głupoty giną, byle nam było dobrze! Oto ich hasło — starannie maskowane. Nad takimi ludźmi trzeba krzyżyk położyć... Umarli... Można iść obok nich, ale nie z nimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powyższemi wywodami naszego posła czuł się minister Bosse spowodowanym do ponownego wstąpienia w szranki, aby udowodnić, że rzeczywiście istnieje agitacja polska, która ma na celu oderwanie dzielnic polskich od państwa pruskiego.

Pan preopinant — rzekł p. Bosse — żalił się, że mówiłem o narodowo-polskiej agitacji bez przytoczenia dowodów, że ona istnieje. Aby nie zaostrzać jeszcze przeciwieństw, umyślnie wstrzymałem się od przytaczania odnośnego materjału, który posiadam w wielkiej obfitości. Uczynię to jednak teraz, choć przyznacie mi panowie, że niema w parlamencie nic nudniejszego, jak odczytywanie długich artykułów gazeciarskich i innych druków. Niektóre ustępy z nich jednak panom przytoczę.

I tak czytaliśmy po pierwszem czytaniu etatu w *Kurjerze Poznańskim*: „Znowu zabrzmiało od stołu ministerjalnego słowo: *vae victis!* A sekundowali temu okrzykowi narodowo-liberalni i wolno-konserwatywni pretorjanie. *(Wielka wesołość na prawicy i u nacjonalliberałów)*. Jesteśmy słabymi i dlatego mówią nam: jesteście parjasami, którym każdemu wolno wydzierać język". *(Wielki niepokój)*. Następuje cały szereg silnych wyrażeń o prześladowaniu Polaków, a w końcu przebija nadzieja przywrócenia niezależności ojczyzny. Ma się tu oczywiście na myśli odbudowanie Polski, które przecież nastąpić może tylko w drodze rewolucji. Jeżeli więc to nie jest narodowo-polską agitacją, to nie wiem, co nią jest. Przeciw takiej niedozwolonej agitacji musimy przecież występować. Mam pod ręką książkę polską z tytułem „Jeszcze Polska nie zginęła", opisującą losy legjonów polskich z czasów napoleońskich. Po bliższem rozpatrzeniu się w jej treści, przekonać się można, że chodzi w niej o czasy obecne. Niby opisuje się czasy dawniejsze, a ma się na myśli obecne. Ot, takiego fałszerstwa dopuszcza się agitacja polska. W książce tej, którą masami rozszerzają wśród ludności górnoszląskiej, która nigdy (?) do Polski nie należała i która też nie uczuwa potrzeby należenia do niej, czytamy pomiędzy innemi: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy, co nam wzięła obca przemoc, szablą odbierzemy". Czy to może jest dozwolona agitacja? *(Wielkie poruszenie w kole polskiem)*.

Nie będę się z posłem Jażdżewskim bawił w dyskutowanie kwestji narodowo-polskiej agitacji i zorganizowanej państwowo narodowości polskiej, a jeżeli mówił o jakimś „nacisku", to zgadzam się z nim o tyle, że nacisk wywierany na niemczyznę i państwo niemieckie przez narodowo-polską agitację wywołał po naszej stronie energiczny opór i nie przestaniemy go nadal prowadzić. Nie przestaniemy traktować Polaków sprawiedliwie, ale nie ścierpimy ich agitacji, a w danym razie będziemy umieli zmusić ich do posłuszeństwa dla pruskich i niemieckich ustaw. *(Żywe oklaski na prawicy i u nacjonalliberałów)*.

Na to uporczywe obstawanie przy twierdzeniu istnienia jakiejś niedozwolonej narodowo-polskiej agitacji, odpowiedział ministrowi poseł nasz Leon Czarliński w takich mniej więcej energicznych słowach:

Nasi przeciwnicy z ministrem oświaty na czele potrafili oskarżonych zamienić na oskarzycieli. Minister skarzył się na debaty polskie, ale właśnie on sprawił, że milczeć nie możemy. Przytoczył znowu jakieś niby tam dowody, jakobyśmy nie spełniali należycie ciężących na nas obowiązków. Ale owe wycinki z gazet nie mogą chyba starczyć za dowód na to! Nie ma w nich absolutnie jakiejś tendencji rewolucyjnej, zawierają one bowiem tylko skargi na ucisk, w jakim żyje ludność polska. Kto dopuścił się jakiego przewinienia, ten dostateczną odcierpiał za to karę. Pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła" nie musi chyba być tak bardzo niebezpieczną, skoro ją kapele wojskowe grały w wojnie niemiecko-francuskiej.

A zresztą który minister zechce przysiądz, że Polska nigdy już nie powstanie? Rządowi wolno ścigać ewentualne wykroczenia, ale niechaj nie maluje tutaj ciągle straszaka rewolucji polskiej. Takie zarzuty, pogróżki, niesprawiedliwe traktowanie i łamanie prawa rozgoryczają coraz bardziej ludność polską. Czy mamy może podług recepty ograniczonego rozumu poddanych tylko płacić podatki i nic nie mówić? (*Steuer zahlen und Mund halten*). To jest zdaje się maksymą ministra. Podatki płacimy rzetelnie, ale gęby stulić nie potrzebujemy.

Poseł Sanden nie zna głodu duchowego, jaki cierpi ludność polska. my opieramy się na uroczystych przyrzeczeniach i zagwarantowanych prawach. Dobrowolnie nie przeszliśmy wcale pod panowanie pruskie. Nawet *Kreuz Zeitung* nazwała swego czasu pedagogicznym nonsensem nauczanie dzieci polskich w niezrozumiałym im języku niemieckim. Cały świat wie, jak sobie rząd pruski z nami postępuje, jak depcze nogami nasze przyrodzone prawo i za to mamy być jeszcze wdzięcznymi? *(Żywe oklaski w kole polskiem)*.

Na dalsze zarzuty posła Sattlera odpowiedział poseł dr. Bachem z centrum, że stronnictwo jego prowadziło zawsze politykę narodową, tylko, że nie uważa za właściwe, żeby polityka narodowa wymagała ucisku innych narodowości na co poseł Sattler odparł zarzutem, że tę narodową politykę centrum najlepiej charakteryzuje fakt, iż do tego stronnictwa należy welficki poseł Bruel i że na jubileuszu centrum wznoszono okrzyki na cześć Polaków i Welfów, co narodowo-liberalny mowca poczytuje centrum za wielką zbrodnię narodową.

W końcu zarzucił jeszcze poseł nasz ks. prałat dr. Jażdżewski ministrowi, że bez żadnego powodu wystąpił z nieuzasadnionymi zarzutami i pogróżkami przeciw posłom polskim, na co odpowiedział minister Bosse, że odnośne jego słowa nie zwracały się przeciw posłom polskim, tylko skierowane były pod adresem antiniemieckiej agitacji polskiej.

Na tem dyskusję zamknięto i pozycję „pensja ministra" zatwierdzono. Dalsze obrady nad etatem wyznań i kultu odroczono do poniedziałku

---

Z prowincji.

Sambor 2. maja. *(Oddanie robót koło kościoła żydowi)*. Kościół i klasztor OO. Bernardynów w Samborze od dłuższego już czasu znajduje się w złym stanie. Obecnie przystąpić się ma do gruntownego odnowienia kościoła i klasztoru i pokrycia blachą. Rząd uchwalił w roku obecnym kredyt 7.500 złr. na powyższe roboty. Atoli starostwo samborskie zamiast rozpisać licytację na te roboty, lub przynajmniej wezwać do konkursu kilku miejscowych fachowych ludzi, opłacających podatki, — oddało na wniosek swego oddziału technicznego te roboty w drodze krótkiej niefachowemu handlarzowi *izraelicie* Steiermannowi za opustem pięć procent z ceny kosztorysowej.

Sprawa wysłaną została do namiestnictwa, przedstawiono ją jednak fałszywie. W referacie bowiem napisano, że Steiermann część robót już wykonał, tudzież, że materjały potrzebne już nagromadził. Jest to nieprawdą, gdyż Steiermann żadnych robót w klasztorze nie wykonywał, a nawet w klasztorze nigdy nie był.

Sądzimy, że namiestnictwo sprawy tej nie załatwi po myśli dziwnego co najmniej filotemityzmu starostwa, śmiesznym by bowiem i oburzającym faktem było, gdyby nam jeszcze i kościoły stawiać mieli żydzi.

Ankieta w sprawie polskiego teatru prowincjonalnego.

Lwów 5. maja.

Na ostatniej sesji uchwalił sejm na wniosek posła Małachowskiego polecić wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał sprawę utworzenia dobrej polskiej prowincjonalnej wędrownej trupy teatralnej subwencjonowanej z funduszu krajowego i aby na następnej sesji przedłożył sejmowi stosowne wnioski.

W celu wykonania tej uchwały postanowił wydział krajowy zasięgnąć przedewszystkiem informacyj faktycznych i opinji u grona osób ze sprawami teatralnemi w ogóle, w szczególności zaś ze sprawą organizacji i administracji przedsiębiorstw teatralnych i wędrownych trup prowincjonalnych — fachowo i praktycznie obznajomionych. Dla uzyskania tej opinji odbyła się dzisiaj w gmachu sejmowym konferencja uproszonych przez wydział krajowy osobistości. Obecni byli pp.: Tadeusz Romanowicz, członek wydziału kraj., a zarazem przewodniczący; sekretarz wydziału kraj. Jan Antoniewicz; członek komisji dla nadzoru artystycznego sceny lwowskiej Adam Krechowiecki; dyrektor teatru lwowskiego dr. Juljusz Bandrowski; artyści teatru lwowskiego Roman Żelazowski i Juljan Myszkowski; wreszcie Władysław Jaworski, artysta teatru lwowskiego, a były dyrektor teatru prowincjonalnego w Stanisławowie.

Z zaproszonych nie przybył tylko poseł sejmowy i prezydent m. Lwowa, dr. Godzimir Małachowski. Z konferencji przedłożył wydział krajowy obszerny kwestjonarjusz, zawierający szereg pytań, podzielonych na dwa główne działy, tj. artystyczny i administracyjny.

Pod względem artystycznym chodziło o odpowiedź na pytania: jaki minimalny personal tak artystyczny jak administracyjny byłby potrzebnym, aby trupa teatralna mogła odpowiednio spełniać swoje zadanie; czy i jaki repertuar ma być pożądany; jaki ma być plan wędrówki po prowincji; wreszcie w jaki sposób ma być zorganizowanym nadzór i kontrola nad towarzystwem i jego kierownictwem.

Pod względem administracyjnym chodziło przedewszystkiem o ustalenie normalnego budżetu Towarzystwa, a w następstwie o oznaczenie wysokości subwencji, niezbędnej do utrzymania teatru prowincjonalnego na przyzwoitym poziomie.

Obrady konferencji trwały od godz. 10. do 2. popołudniu. W dyskusji podniesiono dużo myśli; nad każdą kwestją z osobna prowadzono obrady, a rezultatem było zdanie. iż gdyby chodziło o utworzenie trupy wędrownej pod każdym względem wzorowej, — bez działu operetkowego, który głównie przyczynia się do materjalnego powodzenia przedsiębiorstwa, — wówczas koszta utrzymania takiego teatru musiałyby być niemożliwie wysokie. Obliczano, że koszta utrzymania wzorowej trupy prowincjonalnej wyniosą rocznie około 54.000 zł.; dochód spodziewany przyniesie zaledwie 18.000 zł., zatem niedobór do pokrycia subwencją z funduszu krajowego wynosiłby rocznie około 36.000 zł. Oczywista, że tak wysoki wydatek przekracza możność finansową kraju, a nadto nie stoi w żadnym stosunku do ewetualnie spodziewanych korzyści.

W konferencji przeważała zatem myśl, iż należałoby ograniczyć się do wyznaczenia z funduszu krajowego odpowiedniej subwencji, mniej więcej 5000 do 7000 zł., tj. najwyżej w sumie, jaką pobiera ruski teatr prowincjonalny, pozostający pod kierunkiem towarzystwa Besida. W danym razie należy rozpisać konkurs celem zgłoszenia się przedsiębiorców, którzy podjęliby się zorganizowania i prowadzenia teatru prowincjonalnego, ale pod nadzorem i kontrolą komisji artystycznej i wydziału krajowego.

Cała dyskusja konferencji miała więcej charakter informacyjny. Za dwa tygodnie odbędzie się drugie posiedzenie konferencji, na której sformułowane zostaną odpowiedzi na pytania zamieszczone w kwestjonarjuszu. Odpowiedzi te będą stanowiły tylko opinję dla wydziału krajowego, który poweźmie dopiero stanowczą decyzję i zda sprawę sejmowi z wyniku badań.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 6. maja.

O godz. $5^1/_2$ popoł. koncert muzyki wojskowej 30. pp. przed komendą korpusu.

O godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Modelka", operetka Fr. Suppego. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Eustachy ks. Sanguszko powrócił z Włoch i z Wiednia wraz z księżną namiestnikową onegdaj wieczorem do Lwowa.

Kalendarz. Czwartek (5.): Jana w Oleju. — Wschód słońca o godz. 4. minut 40, zachód o godzinie 7. minut 14.

Prywatne seminarjum nauczycielskie. Minister oświaty zatwierdził statut i plan nauki prywatnego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie, utrzymywanego przez Zuzannę Grusiewiczównę i Zofję Strzałkowską.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 6. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Z uniwersytetu. P. Zygmunt Grünstein, rodem z Zaleszczyk, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Ad usum organu Menelika. *„Poseł Prawdy"*, który już niejednokrotnie trzasnął biczem satyry nad głowami fabrykantów i kolporterów plotek, zamieścił w ostatnim numerze organu swego znakomitą ocenę legendziarzy politycznych. Oto kilka ustępów:

„Prawda jest kluczem, a plotka wytrychem, którym otwieramy zamknięte dusze ludzkie. Nie mogąc zbadać ściśle, kim ktoś lub czem coś jest, usiłujemy odgadnąć domysłem. Więc zmyślamy fakty, cudze dążności i zamiary tak samo, jak łatamy naszą niewiedzę baśnią w innych dziedzinach poznania. Społeczeństwa, które żyją i działają na forach i arenach — mniej potrzebują uciekać się do improwizacyj, do jednodniowych i jednomiesięcznych legend; natomiast te, które żyją w piwnicach, odosobnionych chatach i murami otoczonych domach, z dalekich odgłosów, snów, wróżb, przywidzeń i domniemań snują i rozdają innym pasma bajek...

„Do jakiego stopnia zaś ta naiwność tkwi głęboko w naszym charakterze narodowym, widać stąd, że ona obecnie najsilniej objawiła się w kaznodziejach trzeźwości. Ludzie, którzy ją najgoręcej zalecają społeczeństwu, którzy mu czynią ostre, czasem zuchwałe wymówki za popełnione w przeszłości błędy fantastycznych rojeń, ci właśnie ludzie wciągają je gwałtem na tę samą drogę, tylko biegnącą w innym kierunku. W paru pismach założyli oni poprostu fabrykę różowych okularów, które wyrabiają niezmordowanie i chcieliby gwałtem nałożyć na każde oczy, pomimo, że każdy niemal dzień tłucze im swymi dowodami te sztuczne szkła i pomimo, że nawet urzędownie ogłoszono ich zabarwienie za fałszujące prawdę rzeczywistości. Ale czy fabrykanci tych okularów działają pod wpływem szczerej naiwności? Niestety, nie wszystkim można przyznać tę okoliczność łagodzącą. Są jednostki, dotknięte daltonizmem, są istotnie ślepe i krótkowidzące, ale są inne, którym obłuda i samolubstwo wyłażą wszystkiemi porami duszy, są plotkarze z wyrachowania. Za mali do odznaczenia się w zwykłym porządku rzeczy, usiłują narzucaniem się na przewodników i bezczelnem zuchwalstwem wygrać korzyści i sławę; inni znowu, ugrząźlszy w błocie, pragną w śnie ściągnąć jak największą liczbę towarzyszów i pozbyć się przykrości osamotnienia. Więc wrzeszczą, zachwalają swoje „przekonania", a udając głosy ludzi rozumnych i uczciwych, wabią ich ku sobie.

„Gdzie? W całych słowach i półsłówkach artykułów i broszur, w rozrzucanych na wszystkie strony kłamliwych wieściach, w szeptach tajemnic „zaczerpniętych z najlepszego źródła", które się nigdy nie sprawdzają, w udawaniu powierników osób wysoko stojących, w całem tem aktorstwie publicznem i prywatnem, jakiego zwykle używa przewrotna spekulacja."

Proces o zdradę stanu przeciw byłym oficerom Waniczkowi i Bartmanowi ze Lwowa odbędzie się we Wiedniu w ostatnich dniach czerwca.

Kronika krakowska dnia 4. maja. Po onegdajszej ogólnej dyskusji w naszej radzie miejskie nad wnioskami w sprawie kolei elektrycznych, nie ulega wątpliwości, że koleje te pozostaną już na zawsze w ręku belgijskich kapitalistów. Rada odrzuciła bowiem zasadniczy wniosek o zbudowanie i prowadzenie ruchu na tych kolejach we własnym zarządzie. W ten sposób i nadal kapitaliści belgijscy nietylko będą wyzyskiwać publiczność, ale i służbę tramwajową. W tej mierze naprzykład panują takie stosunki, że przy płacy 26 do 28 zł. miesięcznie, konduktor tramwaju pracować musi latem i zimą, w dzień powszedni i świąteczny, w czasie największych upałów i mrozów, od godziny 6. rano do godziny 11. w nocy. Niższej kategorji służba jeszcze bardziej jest wyzyskiwaną. Dzisiaj toczyć się będzie na posiedzeniu rady szczegółowa rozprawa nad punktami umowy między gminą miasta Krakowa, a spółką tramwajową.

Pogotowie tutejszego towarzystwa ratunkowego obchodziło dzisiaj piękny jubileusz; dzisiaj właśnie dopełniło ono cyfry 10.000 udzielonych pomocy w razie nagłych zasłabnięć. Wymowna to cyfra. Dziesięciu tysiącom ludzi w przeciągu lat kilku przyniosło pogotowie pomoc i to ludzi biednych i nieszczęśliwych, ratując ich od śmierci, niosąc im szybką i fachową a bezpłatną pomoc w razie nagłego zasłabnięcia lub nieszczęśliwego wypadku. Z naocznego przekonania i własnego doświadczenia powiedzieć możemy, iż każde większe miasto powinno mieć taką samą humanitarną instytucją. Poświęcenie młodych medyków, oddających się na usługi pogotowia ratunkowego, zasługuje na gorące uznanie.

Tyle się mówi o organizacji rękodzielniczej, o potrzebie spółek; tyle się nietylko mówi, ale i pisze, niestety i mówienie to i pisanie nie przyniosło u nas wiele praktycznych skutków. Tutejszym majstrom stolarskim dopiero powiodło się doprowadzić do założenia spółki pod nazwą: „Chrześcjańskie towarzystwo składu drzewa majstrów stolarskich i bednarskich, zarejestrowane stowarzyszenie z ograniczoną poręką w Krakowie". Nowe towarzystwo zebrało kapitał wynoszący na razie przeszło 2000 zł. na założenie składu drzewa, do gminy zaś udało się o udzielenie placu pod skład. Zapewne gmina nie odmówi tej prośbie, nie idzie tu bowiem o darowiznę placu, ale o wydzierżawienie albo bezpłatne, albo za tanim czynszem, placów zaś takich za obrębem miasta ma gmina kilka. Po uzyskaniu placu otwartym zostanie skład drzewa we własnym zarządzie chrześcjańskich majstrów stolarskich. W ten sposób nietylko majstrowie ci będą mieli tańsze, ale i lepsze drzewo do dyspozycji, co stanowi bardzo ważny punkt przy wykonywaniu mebli pod względem jakości, oraz ceny wyrobu. Chrześcjański ten skład drzewa pragnąłby również nawiązać bezpośrednie stosunki z właścicielami dóbr, mającymi na sprzedaż materjał drzewny.

Dzisiaj rano rozbiegła się po mieście naszem alarmująca wieść o zamordowaniu męża przez żonę. Fakt jest następujący: Berger Engelbert, kucharz z zawodu, objął przed kilku dniami restaurację w tutejszym hotelu Narodowym. Jest to restauracja skromna, należąca do trzeciorzędnych. Dzisiaj rano Berger wstał jak zwykle, wydał dyspozycje, a niebawem potem znaleziono go śmiertelnie pokaleczonego z przebitą skronią prawą i z raną w prawej stronie piersi, oraz pokaleczoną ostrem narzędziem nogą. Berger umarł w pół godziny od chwili, gdy go znaleziono w tym strasznym stanie. Żona i służąca twierdzą, że sam zadał sobie te rany i to nożem kuchennym. Nóż ten żona schowała, tak, że gdy go wydała policji, był całkiem czysty. Sprawa wydaje się bardzo zagadkowa; jakkolwiek niepodobna rzucać podejrzeń na żonę zmarłego, jakkolwiek policja nie przypuszcza, żeby ona dopuściła się zbrodni morderstwa, to przecież i bardzo słusznie władze dążą do wyjaśnienia szczegółów, w jaki sposób i dlaczego zmarły miałby się kaleczyć po nodze, dlaczego żona jego schowała nóż i oczyściła go ze śladów krwi? Aresztowana żona zmarłego liczyć może około 35 lat, jest szatynką, dość wysokiego wzrostu i przyjemnej twarzy Śledztwo wyjaśnić powinno zagadkową sprawę.

Z Rawy ruskiej donoszą nam: Znany z wycieczek z p. Lelewiczem były artysta teatru hr. Skarbka p. Konstanty Celiński, urządził u nas wieczorek humorystyczno-wokalny. Licznie zgromadzona publiczność bawiła się bardzo dobrze i tylko żałować należy, że p. Celiński nie mógł dać drugiego wieczorku, albowiem na drugi dzień musiał już być w Sokalu, skąd wyjeżdża do Jarosławia.

Związek austrjacko-węgierskich organmistrzów utworzył się we Wiedniu. Celem tego Związku jest: wzajemna pomoc organmistrzów radą i czynem w sprawach zawodowych, podniesienie znaczenia stanu organmistrzów, obrona interesów ich wobec władz i osób prywatnych i wspomagania zubożałych członków Związku. Delegatem Związku na Galicję jest p. Jan Śliwiński, organmistrz we Lwowie.

O „dziecinnem węszeniu za spiskami", piszą do berlińskiej *Volksztg.* z Wilna: Pewne grono osób urządziło wczesnym rankiem za murami Wilna „majówkę", na której zamierzano obchodzić pewne zaręczyny. Tymczasem ku ogólnemu przerażeniu uczestników zabawy wypadła naraz z ukrycia policja, tropiąca za spiskami i aresztowała 45 osób, między niemi gimnazjastów, gimnazjastki itp. Rzekomych „spiskowców" zaprowadzono do więzienia śledczego i nękano przesłuchaniami i wtedy to dowiedzieli się uwięzieni, że policja „podejrzywa" ich o polityczną zbrodnię. *Volksztg.* nadmienia, że w Rosji wystarcza „podejrzenie", żeby przejechać się na Sybir; „spiskowcy" trzymani są dalej w więzieniu, a zasługa to pułkownika żandarmerji Wasiljewa, który, jak podnosi *Volksztg.*, czyha tylko na „spiski", „demonstracje" i podobne historje zbójeckie, aby zyskać nagrodę za „uratowanie państwa".

Niezwykły fakt. Niedawno zmarła w Petersburgu księżna Wołkońska, żona wysokiego dygnitarza państwowego, b. wiceministra oświecenia. Pani ta uczyniła na łożu śmiertelnem jak gdyby spowiedź publiczną; oświadczyła, że żąda i umiera w wierze katolickiej i wezwała do łoża księdza Francuza. Jak wiadomo, odstępstwo od prawosławia jest w Rosji karane kryminalnie z największą surowością. To też mąż zmarłej nie miał dość odwagi do zadosyćuczynienia życzeniu zmarłej i wezwał do egzekwji duchowieństwo prawosławne. Przybyły wszakże na pogrzeb syn nieboszczki, dowiedziawszy się o tem co zaszło, dołożył starań, aby wola zmarłej mogła być spełnioną. Prośba jego oparła się podobno o sfery najwyższe i zmarła pochowaną została podług obrządku katolickiego, a na nabożeństwie żałobnem za jej duszę, odprawionem w kościele katolickim, byli obecni najwyżsi dygnitarze państwa. Fakt ten dał powód kilku pismom do zamieszczenia artykułów o zmianie wyznania w ogólności i do wyrażenia zdania, że zmiana taka, o ile pochodzi z pobudek idealnych, nie powinna być potępiona, owszem zasługuje na szacunek. Fakt to w stosunkach rosyjskich oddawna niepamiętny i jako symptomat nadzwyczaj ważny. *(Dz. Pozn.)*.

Arcybudujący proces o obrazę honoru, rozegra się zapewne wkrótce w Wiedniu. Jako oskarżyciel — ku większej moralnej krzywdzie tego społeczeństwa, do którego niestety nazwiskiem i pochodzeniem tego człowieka zaliczyć trzeba — wystąpi w nim osławiony ks. Stojałowski, oskarżonym zaś będzie ks. Opitz, wydawca wychodzącej w Wiedniu *Reichspost*. Mianowicie ks. St. zaskarżył go o przedrukowanie w rzeczonem piśmie niektórych ustępów jakiegoś pamfletu, zarzucających mu tego rodzaju drobnostki, jak opilstwo, fałszerstwo dokumentów, perfidję, denuncjację, kompletną dojrzałość do kryminału i t. p. Jak donosi *Wien. Sonn. u. Mtg. Ztg.*, tamtejszy sąd karny wdrożył już śledztwo wstępne w tej skandalicznej sprawie.

Szczęść Boże Grekom! Pięknym, a przedewszystkiem serdecznym zwrotem odpowiada feljetonista *Wieku*, p. W. R. na pytanie: „Co nas obchodzą te cudze boje i ta daleka wrzawa wojenna" i dlaczego: „w najskrytszym zakątku naszej duszy wstaje szept zrazu cichy, potem coraz głośniejszy, potem w muzykę i pieśń rozegrany: Szczęść Boże Grekom!" Próżno protestuje matematyk życia, chłodny rozsądek, próżno staje z gorzkim wyrzutem: „Czyż zawsze będziecie Chrystusem narodów, co ukochał słabych, choćby to był kruk, walczący ze szponami jastrzębia? Precz z uczuć ofiarą bezpłodną!" Serce bowiem odpowiada:

„Napróżno! Było po wszystkie wieki w duszach naszych tchnienie nazareńskie i mimo cynizmów życia przetrwało nietknięte Niech nikt nie mówi, że to chorobliwe uwidzenie romantyków-poetów i romantyków-filozofów, gdy w chwili zadumy proroczej ujrzeli myśl krzyża w narodzie polskim i słyszeli słowo ewangeliczne: „Miłość niesiemy słabym i cierpiącym." Ni to błyskotka frazesów, ni to gra wyobraźni chorej, lecz odkrycie perły, spoczywającej w głębiach psychologji narodowej. Mogła doktryna pozytywizmu i mędrków satyra zagłuszyć tę muzykę duszy zbiorowej, lecz gdzież jest czarnoksiężnik, który potężnem „Stań się" przekształci jądro społeczeństw, gdzież słowo zaklęcia, co miłowanie słabych wydrze z duszy polskiej?

Szczęść Boże Grekom!"

Śliczny serdeczny i głęboko odczuty ten zwrot doskonale podmalowuje ogólne tło zainteresowania się naszego społeczeństwa zawieruchą wojenną na Wschodzie. Stare nasze „Szczęść Boże!" biegnie tak samo do stóp Olimpu, nad brzegi Peneju, jak towarzyszyło w r. 1870 Francuzom. Zawsześmy ci sami.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Józefa Laskownickiego ze Lwowa do Stanisławowa, powierzając mu naczelnictwo tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego na dworcu kolei żelaznej.

Św. Florjan. Święto patrona pożarów obchodziły onegdaj obie lwowskie straże ogniowe: ochotnicza i miejska. Rano o godz. 7. odbyło się u Karmelitów nabożeństwo, poczem z „Harmonją" na czele ruszyli strażacy ku rynkowi. Wieczorem w lokalu Tow. strażackiego „Sokół" odbyła się wieczornica z produkcjami humorystycznemi. Taastowano na cześć prezesa Kleina, naczelników Prauna, Hryniewicza itd.

Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami odbyło onegdaj w ratuszu walne zgromadzenie. Zagaił je prezes stowarzyszenia, starszy prokurator, radca dworu Woroniecki i oddał hołd pamięci zmarłego dyrektora towarzystwa, kanonika Jana Szymonowicza, który całą duszą oddany był jego sprawom. Niestety towarzystwo to, które wytknęło sobie tak piękny cel zaopiekowania się ludźmi moralnie upadłymi i chce podźwignąć ich z upadku i uczynić pożytecznymi członkami społeczeństwa, nie znajduje u ogółu należytego poparcia. Liczba członków nie wzrasta wcale, a fundusze płyną skąpo. Mimo to pracuje towarzystwo z wytężeniem wszystkich sił i niejeden wykolejony człowiek jemu tylko zawdzięcza, że nie dostał się napowrót do więzienia, lecz mógł znaleść uczciwą pracę. Kapitału żelaznego ma towarzystwo około 8.500 zł., a zamierza, gdy kapitał ten wzrośnie, wybudować dom pracy. Dochody bieżące wynosiły w roku ubiegłym 1.092 zł., z których zużyto około 700 zł. i zaopiekowano się 22 klientami, którym bądź to sprawiono odzież i narzędzia rzemieślnicze, bądź też dano im fundusze na życie w pierwszych miesiącach po wyjściu z więzienia, bądź też umożliwiono im wyjazd ze Lwowa. Na rok 1897 preliminowano dochody w kwocie 910 zł. 78 ct. W końcu przeprowadzono uzupełniające wybory do wydziału i wybrano pp. Seredowskiego, ks. Piotrowicza, radcę Korzeniowskiego, Kotowicza, Zdańskiego, Sawickiego i Wrabetza.

Dorożkarze lwowscy a 1. maja. Jeden z przyjaciół naszego pisma nadesłał nam z miasta następujący list:

W jak bałamutnej i śmiesznej formie przedzierają się hasła socjalistyczne do ciemnych głów lwowskiego najniższego proletarjatu, miałem sposobność przekonać się w ubiegłą niedzielę wieczorem, w 24 godzin po święcie robotniczem.

Wyszedłszy z jednej z restauracyj, skinąłem ręką na stojącą opodal dwukonną dorożkę. Na to szybko podjeżdża bliżej znajdująca się jednokonka. Dorożkarz kłania mi się i zaprasza do zajęcia miejsca.

— Tamten pjany, proszę wielmożnego pana, niebezpiecznie z nim jechać.

— Widocznie jeszcze po 1. maju? — pytam mimochodem, wsiadając do dorożki. — Przecież musieliście świętować?

— Ej, gdzietam, nie świętowaliśmy wcale!

— Dlaczegoż to?

— Powiadają, proszę wielmożnego pana, że sejm ustanowił, ażeby każdy robotnik 1. maja nie robił. Ale fiakry co innego. Zawsze ktoś ma interes pojechać, dlatego państwo powiedzieli, że my jedni nie mamy świętować.

— Jakież to „państwo" tak powiedziało? Zapewne wasi jenerałowie?

— Ta tak, proszę pana — potwierdził dość niepewnym głosem dorożkarz.

To się nazywa polityczne wykształcenie proletarjatu!

Prześladowanie chrześcjan w Chinach. W Chinach znów wybuchło prześladowanie chrześcjan. Według telegramu nadeszłego z Kuang-Si przez ks. Chouzyego do dyrekcji misyj katolickich w Paryżu, Chińczycy zburzyli kaplicę w Lo-li i zabili ks. Mazela. Również w mieście Si-liu wybuchły rozruchy.

---

* **Spadek.** Adwokat dr. Wincenty Bałłaban jako kurator masy spadkowej, poszukuje spadkobierców ś. p. Teofila Stanowskiego, czeladnika jubilerskiego, który zmarł we Lwowie dnia 26. czerwca 1896 roku i pozostawił znaczniejszy majątek w gotówce i papierach wartościowych.

* **Czytelnia dla kobiet,** jak corocznie uczci rocznicę 3. maja uroczystym obchodem, który odbędzie się 8. bm. w lokalu Czytelni. Pierwszorzędne siły amatorskie przyrzekły współudział, artystyczne kierownictwo nad chórami objął p. Mieczysław Sołtys. Pani Iza Moszczeńska-Rzepecka z Poznania wypowie słowo wstępne.

* **Najnowszy skorowidz** wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, W. Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem, z uwzględnieniem wszystkich dotąd zaszłych zmian terytorjalnych kraju, opracował w sposób wyczerpujący, a nadzwyczaj żmudny p. Jan Bigo, c. k. kontrolor pocztowy. Skorowidz obejmuje oznaczenia starostw, sądów powiatowych, urzędów parafjalnych, urzędów pocztowych i telegraficznych, wraz z odległością tychże w kilometrach od dotyczącej miejscowości, dalej spis ludności wedle obliczenia z r. 1890, spis właścicieli posiadłości dóbr tabularnych, zestawienie sądów obwodowych z przynależnymi sądami powiatowymi, wykaz powiatowych dyrekcyj skarbu, spis posterunków żandarmerji, wreszcie streszczenie przepisów pocztowych, telegraficznych, telefonicznych i pocztowej kasy oszczędności. Do skorowidza dołączona najnowsza mapa Galicji i Bukowiny. Skorowidz ten wyszedł już z druku. Cena egzemplarza broszurowanego 3 zł., oprawnego w płótno z wyciskiem 3 zł. 50 ct. i porto 10 ct. Nabyć można w księgarniach i u autora.

* **„Rodzina".** Doroczne zgromadzenie rady nadzorczej towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina", odbędzie się w sali ratuszowej dnia 9. bm.

* **Towarzystwo łyżwiarskie** donosi, że w środę i w niedzielę, począwszy od godz. $5^1/_2$ popoł., przygrywać będzie na Stawach panieńskich na przemian muzyka 24 i 30 pułku piechoty. Ceny wstępu i gier pozostają niezmienne także i w dniach muzyki wojskowej. Przytem prostuje się przedtem mylnie podana wiadomość, tj. że to nie p. Czesław Schneider, lecz p. Robert Tomicki, restaurator teatru letniego, utrzymywać tam będzie odtąd bufet i restaurację.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

P. N. N. z Dublan na Wawel z puszk' 2 zł.

Zmarli:

Michalina Świątkiewiczowa, żona urzędnika uniwersytetu, zmarła we Lwowie w 25 r. życia.

Anna Zahradnik, żona kupca i dyrektora Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności w Andrychowie zmarła przeżywszy lat 66.

Ks. Mikołaj Watorski, jubilat, emerytowany proboszcz z Barwałdu, zmarł w Myślenicach 30. kwietnia w wieku 87 lat.

Ks. Mikołaj Wołoszyn, gr. kat. proboszcz w Zarzeczu, w dek. nadwórniańskim, zmarł w 69 r. życia, a 45 kapłaństwa.

W Makowie zmarł ks. Michał Jurkowski, rz. kat. proboszcz w Zawoi.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz pierwszy „Modelka", operetka w 3 aktach Fr. Souppe'go; jutro w piątek jubileuszowe przedstawienie 25 letniej pracy scenicznej Adolfa Walewskiego: 1. po raz pierwszy „Farbiarze", komedja w 1 akcie Adolfa Walewskie-

go; 2. po raz pierwszy „Z Przemyśla do Przeszowy“, komedja w 2 aktach Al. hr. Fredry (ojca) w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Panie kochanku“, komedja historyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz drugi „Modelka“.

Z teatru. Sympatycznej artystce operetki lwowskiej, pannie Irenie Bohussównej, wręczono onegdaj w teatrze wspaniały kosz białych i szamowych róż z napisem: „Czarodziejce z nad Nilu“. Publiczność serdecznemi oklaskami przyłączyła się do czt owacji.

Wystawa obrazów zostanie w poniedziałek 10. bm. zamkniętą na czas dwóch tygodni, z powodu odnawiania lokalu wystawowego. Do tego też czasu tylko potrwa wystawa dzieł Pruszkowskiego, oraz świeżo nadeszłych prac: Reyznera „Portret pastelowy panny J.“, Kruszewskiego „Portret panny K.“, Jasieńskiej „Portret panny L. hr. Dź.“, oraz poprzednio wystawionych portretów wielu innych artystów.

Pamiętniki jen. Chłapowskiego ukazały się w *Revue nouvelle* w przekładzie francuskim. Pamiętniki obejmujące epokę napoleońską rozpoczynają się od wojny hiszpańskiej, w których Chłapowski wybitny brał udział.

Z izby sądowej.

(Śmiały napad w celu rabunku.)

Lwów 5. maja.

Wypadek tak świeżej daty, że wystarczy przypomnieć go w najogólniejszych zarysach. Działo się we Lwowie 29. stycznia przy ulicy Grottgera l. 10. Do mieszkania pensjonowanego intendenta wojskowego p. Leopolda Konopackiego, który mieszkał sam, gdyż żona umarła mu przed kilkunastu dniami, a który właśnie w tym czasie wybierał się do Abazji i sprzedawał część swoich mebli, zadzwonił ktoś o g. 3. popołudniu. Gdy p. Konopacki wyszedł, aby otworzyć, we drzwiach stanął wysoki, młody jegomość, który bez żenady wdarł się do pokoju i tu poprosił o wsparcie. Zgorszony tym osobliwszym gatunkiem żebraka, gospodarz domu wyraził swoje oburzenie, że człowiek młody i zdrów nie wstydzi się wyciągać ręki, w trakcie zaś, gdy to mówił, podszedł ku drzwiom, aby je zamknąć i wtedy spostrzegł stojącego w sieniach żołnierza. Spytał, czego życzy, a kiedy otrzymał wymijającą odpowiedź, wrócił do pokoju. Tu wszczął na nowo rozmowę z nieznajomym, tłómacząc mu, że powinien pracować i że nie ma dla niego pieniędzy. Wówczas drab zawołał: „Ja ci pokażę, że masz!“ rzucił się na p. Konopackiego, przewrócił go, ukląkł mu kolanem na piersi i począł dławić, a kiedy napadnięty usiłował krzyczeć, wpakował mu pięść w usta, przyczem wybił ząb. P. Konopacki, 70-letni starzec, nie mógł się bronić, na szczęście jednak zaalarmowana szmerem wpadła do pokoju służąca i przywołała stróża, stróżową i sąsiadów. Ci związali napastnika i odstawili na policję, gdzie pokazało się, że nazywa się on Chaim Rubinstein, jest synem kantora synagogi w Osieku, subjektem handlowym i wysłużonym żołnierzem 30. pułku. W tłumie zaś, jaki utworzyła gawiedź przed policją, udało się jednemu ze sprytnych ajentów, aresztować owego tajemniczego żołnierza z sieni mieszkania p. Konopackiego. Ptaszek ten nazywa się Kos i jest znanym złodziejem, a jak śledztwo wykazało, odgrywał w tym wypadku wobec Rubinsteina rolę inspiratora.

Rubinstein, wysoki jak topola, 24-letni, inteligentnie wyglądający młokos, posiadający we wzięciu się coś z subjekta i coś z żołnierza, stanął dziś przed sądem przysięgłych oskarżony o zbrodnię zamierzonego rabunku. Broni go dr. Jekeles, rozprawę prowadzi radca Oleński. Rubinstejn broni się tem, że p. Konopacki w odpowiedzi na prośbę o jałmużnę, wyciął mu policzek. W innem miejscu powiada, że chciał p. Konop. tylko „nastraszyć“ i w tym celu ujął go za gardło, lecz nie dusił. Reszty się zapiera. Upadnięcie p. Konopackiego tłómaczy śliskością posadzki. Co do siebie, twierdzi, że był „wzburzony“, gdyż wypił 3 kieliszki wódki i 5 halb piwa, lecz świadkowie nie zauważyli skutków tych piw i wódek. W galerji świadków interesującym jest tylko żołnierz Kos, który równocześnie sądzony jest przez sąd wojskowy, były czeladnik szewski, z głową o złowrogim, zbrodniczym wyrazie. Szczwany lis, broni się inteligentnie, poprawnym językiem. Wyrok zapadnie dziś,

Gospodarstwo przemysł i handel.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30. kwietnia 1897 roku było w obiegu: 4½% listów hipot. zł. 39,344.500. 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 5,823.700, 4% listów hipotecznych zł. 7.834.100. Łącznie zł. 53,002.300. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,609.600.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie. Lwów 5. maja 1897 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 7·50 do 7·75, żyto od 5·10 do 5·40, jęczmień browarny od 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny od 4·75 do 4·90, owies od 5·80 do 6·—, rzepak od 11·75 do 12·—, wyka od 4·25 do 4·75 bobik od 4·25 do 4·75, groch 5·50 do 8·—, kukurudza st. od 5·10 do 5·35, konicz czerwony od 32·— do 45·—, szwedzki od 40·— do 50·—, biały od 35·— do 55·—

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Ateny 5. maja. Odwołanie z Krety pułkownika Vassosa uważają tutaj za początek odwołania wogóle wszystkich oddziałów greckich z tej wyspy, jak również za dowód, że nowy gabinet chce ugodową prowadzić politykę.

Ateny 5. maja. Pułkownik Vassos mianowany na miejsce pułkownika Manosa szefem armji greckiej operującej w Epirze.

Major Konstantinides odwołany również z Krety, mianowany szefem sztabu jeneralnego w armji następcy tronu.

Turcy opuścili Trykalę, a obsadziły je wojska greckie.

Ateny 5. maja. Okręty greckie bombardowały wczoraj w dalszym ciągu Prewezę.

Stambuł 5. maja. Jeden ze statków greckich zatonął wczoraj przy ujściu zatoki Arty, wskutek czego greckie łodzie kanonierskie są zamknięte w zatoce, gdyż wskutek przeszkody, jaką stanowi zatopiony statek, nie będą mogły z niej wypłynąć.

Londyn 5. maja. Do *Timesa* donoszą z Aten, iż gabinet Railli'ego z wdzięcznością przyjąłby pośrednictwo mocarstw między Grecją a Turcją.

Laryssa 5. maja. Dywizja turecka Hairi, maszerując z Karditzy na Farsal, obsadziła sześć miejscowości.

Stambuł 5. maja. Rozeszła się tu pogłoska, iż Turcy obsadzili Farsal, który Grecy przedtem opuścili, cofnąwszy się do Domokos.

Londyn 5. maja. Gabinet grecki postanowił w dalszym ciągu prowadzić wojnę.

Pułkownik Smoleński nie przyjął ofiarowanego mu naczelnego dowództwa armji.

Ateny 5. maja. Dzienniki donoszą, że Turcy dopuszczają się wielkich wybryków w Tessalji, że w Larissie plądrowali domy i kościoły i kilka domów podpalili.

Następca tronu doniósł tu telegraficznie, że dwa pułki tureckie maszerują na Kardicę i Tertiplis i żąda posiłków.

Rząd rokuje z admirałami mocarstw europejskich, aby pozwolili wysłać na Kretę jeden grecki okręt wojenny dla zabrania Vassosa i innych odwołanych oficerów.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 5. maja. *(Z izby posłów)*. Dawne wiernokonstytucyjne stronnictwo wszedłszy raz na drogę opozycji, a ciągle jeszcze drażnione przez Schoenerera doprowadza do absurdum swój własny program. To samo można powiedzieć o centralistach, którzy poparli wczoraj wniosek p. Schoenerera domagający się wydzielenia Galicji i Bukowiny pod względem ustawodawstwa ze związku państwowego i podarowania Dalmacji Węgrom.

P. Schoenerer, który wiecznie ma na ustach wyrazy *„die ehemaligen deustchen Bundesländer“* (dawniejsze kraje rzeszy niemieckiej) i który wcale nie tai się z dążeniem do rozbicia Austrji, czyniąc podobne wnioski, postępuje zupełnie konsekwentnie, ale któżby się spodziewał, iż poprze go w tem stronnictwo, które mieni się stronnictwem jedności i całości państwa? Następcy Plenerów, Herbstów, Beerów i Suesów, którzy rozdarowywują kraje koronne, to już istna krotochwila. W ten sposób opozycja niemiecka sama siebie doprowadza do śmieszności.

Dalszy przebieg posiedzenia był następujący: Jałowa dyskusja nad wnioskiem p. Pferschego, dotyczącym szkoły w Dux, trwała do godziny trzeciej, a zakończyła się odrzuceniem nagłości 195 głosami przeciw 95.

Na wniosek p. Rosera uznano następne posiedzenia komisyj: adresowej i ekonomicznej za jawne.

Następnie prezydent izby stawia na porządek dzienny kwestję poparcia następujących trzech wniosków p. Schoenerera:

1. Izba wybiera komisję z 24 członków dla wypracowania ustawy wprowadzającej język niemiecki jako państwowy w całej monarchji, z wyjątkiem Galicji, Bukowiny i Dalmacji.

2. Rząd przedłożyć ma ustawę regulującą kwestję językową w całem państwie.

3. Wzywa się rząd do przedłożenia ustawy, którąby ograniczyła teren ustawodawczy pomiędzy dawnymi krajami rzeszy niemieckiej z jednej, a Galicją i Bukowiną z drugiej strony, jakoteż co do przydzielenia Dalmacji do korony węgierskiej. Dopóki nie będzie przeprowadzona unja personalna z Węgrami, Galicja i Bukowina z jednej, a dawniejsze kraje rzeszy niemieckiej z drugiej strony reprezentowane być mają w delegacjach.

Wniosek ten popierają narodowcy, schoenererowcy i liberali, tylko stary Kopp ostentacyjnie siedzi.

Antysemici wnoszą, aby rząd zakazał usługi żeńskiej w restauracjach miast liczących po nad 20.000 mieszkańców.

P. Verkauf (socjalista) interpeluje rząd z powodu trudności stawianych założeniu fachowego stowarzyszenia kolejarzy.

P. Wolff, schoenererowiec, zapytuje, czy w rokowaniach ugodowych rząd austrjacki z dostateczną energją żądał zmiany stosunku kwoty.

Prezydent oznacza następne posiedzenie na czwartek i stawia na porządku dziennym trzy wnioski domagające się postawienia ministrów w stan oskarżenia.

P. Wolff prowokuje karczemną scenę z powodu, że jego wniosek oskarżenia wniesiony jako pierwszy umieścił prezydent na porządku dziennym jako drugi. Izba uchwala porządek dzienny w myśl propozycji prezydenta.

Jutro pierwsze posiedzenie komisji adresowej.

Wiedeń 5. maja. Na odbytej wczoraj u prezydenta izby Kathreina konferencji przewodniczących klubów, na której był także prezydent gabinetu hr. Badeni, zgodzono się po długich obradach ułożyć porządek dzienny czwartkowego posiedzenia w ten sposób, by najpierw dokonano wyborów komisyj, a następnie dopiero przystąpiono do obrad nad wnioskami o postawienie w stan oskarżenia tych ministrów, którzy podpisali rozporządzenie językowe dla Czech i Morawy.

Ze względu na opór opozycji, zaniechano myśli odbycia we czwartek drugiego posiedzenia wieczornego.

Liczą na to, iż na piątkowem posiedzeniu dyskusja nad tymi wnioskami się zakończy, poczem natychmiast rozpocznie się dyskusja nad wnioskiem nagłym p. Laginji dotyczącym stosunków, panujących na Pobrzeżu.

Zgodzono się także na to, aby prezydent postawił na porządek dzienny sprawę ugody handlowej z Bułgarją, gdyż ugoda ta ma we wtorek przyjść pod obrady izby panów.

Wiedeń 5. maja. *(Sytuacja w parlamencie)*. Podczas gdy dzienniki niemieckie starają się o nadanie jak największej wagi karkołomnym sztukom opozycji niemieckiej, w rzeczywistości nikt się o tę opozycję nie troszczy, każdy ocenia sytuację jedynie według stanu ugody węgierskiej. Niemcy, którzy dziś bawią się w obstrukcję i czynią Węgrom prezenty z krajów koronnych austrjackich, sami nie wiedzieliby co począć, gdyby rozwiązanie zawikłań w ich oddano ręce. Niechajby dziś gabinet ustąpił, a pozwolono Niemcom utworzyć inny, któryby zniósł rozporządzenia językowe, to ten nowy gabinet wobec opozycji słowiańskiej runąć musiałby do dni 14. Gdyby znów w miejsce dzisiejszego przyszedł gabinet klerykalny, Niemcy mieliby jeden jeszcze więcej powód do opozycji. Walka w parlamencie toczy się nie o sprawy austrjackie, lecz raczej o sprawy czesko-niemieckie, i niema innej rady, jak tylko mieć doń cierpliwość i chęci do przeprowadzenia zgody.

Inna jednak rzecz z ugodą węgierską. Faktem jest, że z austrjackiej strony mimo obstrukcji istnieje zapewniona dla jako tako sprawiedliwej ugody większość. W Węgrzech jednakże nieprzychylne usposobienie dla wszelkich ustępstw nie zmieniło się: Prezes gabinetu węgierskiego Banffy, który niedawno temu, aczkolwiek tylko ogólnikowo zapewniał, że ma większość dla podwyższenia kwoty, znalazł się dziś w tej sytuacji, że bronić musi wymagań, które sam za śmieszne i niesłuszne uznaje. Wszystkie dane wskazują, że własne jego stronnictwo idzie dziś przeciw niemu i dąży do jego usunięcia. Być może, że się to jeszcze zmieni i że prezydent gabinetu Banffy przybędzie na wspólne konferencje ministerjalne z szerszem pełnomocnictwem, jeżeli zaś to nie nastąpi spodziewać się można przesilenia w gabinecie węgierskim z dziś na jutro. Kto wie, czy stronnictwo liberalne następcy Banffy'ego nie zrobi koncesyj, których odmawia jemu. Losy gabinetu Banffy'ego rozstrzygną się w zapowiedzianych na przyszły tydzień wspólnych koferencjach ministerjalnych. W kwestji ugodowej więc mieści się klucz do sytuacji, a nie w opozycji niemieckiej, która wobec braku wszelkich przedłożeń daje sobie upust w wnioskach i interpelacjach, które nikogo ani nie ziębią, ani nie grzeją.

Wiedeń 5. maja. Z przedwstępnych dziejów obstrukcji dowiedziałem się o następującym wesołym szczególe. Powszechnie tu sądzą, iż obstrukcję bezpośrednio wywołał p. Russ, przez swój manifest, o którym wspominaliście, a który był zamieszczony w *N. fr. Presse*. Manifest ten datowany z Meranu, okazał się rano w *N. fr. Presse*, a po południu tego samego dnia Niemcy w izbie posłów rozpoczęli politykę obstrukcyjną. Związek przeto manifestu z rozpoczęciem obstrukcji zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Sprawa cała w istocie jednak tak się miała. P. Russ, którego jego stronnictwo zupełnie na bok usunęło — przybył wieczorem z Meranu i dowiedział się, iż obstrukcja przez jego stronnictw postanowioną została. Dowiedziawszy się o tem natychmiast pospieszył do redakcji *N. fr. Presse* i wręczył jej wyżwspomniany memorjał rozmyślnie antidatowany z Meranu.

Stronnictwo liberalne z powodu wydarcia mu w ten sposób inicjatywy było tak rozgniewane, iż na następnem swem posiedzeniu uchwaliło wniosek, iż w przyszłości żaden członek stronnictwa nie może politycznych artykułów w dziennikach podpisywać swem nazwiskiem.

Wiedeń 5. maja. Klub młodoczeski wybrał p. Engla przewodniczącym, pp. Kaizla i Stranskyego zastępcami.

Wiedeń 5. maja. Komisja adresowa wybrała swym referentem p. Wojciecha Dzieduszyckiego. Dyskusja nad adresem rozpocznie się dopiero po przedłożeniu przez referenta projektu. Niemieccy narodowcy nie brali w wyborze referenta udziału.

Budapeszt 6. maja. Według *Budapesti Hirlap* oświadczył min. Banffy wobec cesarza gotowość nieznacznego podniesienia kwoty, jaką mają płacić Węgry. Stosunek, jak sądzą powszechnie, będzie wynosił 34½ : 65½.

Katastrofa w Paryżu.

Onegdaj wydarzyła się w okolicach Francji straszna katastrofa na urządzonym przez panie z arystokracji dorocznym bazarze na cele dobroczynne. Bazar ten urządzono w budynku drewnianym, wzniesionym na ulicy Jean Goujon. Budynek ten miał długości przeszło 80 metrów. Najlepsi artyści przyozdobili jego wnętrze, które przedstawiało z historyczną wiernością odtworzoną ulicę Paryża z przed kilkuset lat, podobnie jak na wiedeńskiej wystawie muzycznej urządzono kawałek starego Wiednia t. zw. *Alt-Wien*. W zaimprowizowanych sklepach i namiotach sprzedawały rozmaite przedmioty panie z arystokracji. Urządzeniem tego bazaru zajęły się księżna d'Uzes, księżna d'Alençon, hrabina de Mun, Greffuhle, pani Mackau, księżna d'Aremberg i w. i. Tłumy dystyngowanej publiczności poczęły w godzinach popołudniowych napełniać bazar i około godziny 5 zebrało się 1500 do 1800 ludzi. Naraz dał się słyszeć huk jakby jakiejś eksplozji, a wnet rozległy się rozpaczliwe wołania: „Pali się“. Istotnie buchały płomienie w stronie, gdzie księżna d'Uzes miała swe biuro i gdzie odbywały się produkcje z kinematografem. Przerażenie trudne do opisania ogarnęło wszystkich. Panie w okazałych strojach porzuciwszy wszystko, starały się ratować ucieczką, potworzyły się zbite kłęby ludzi, jedni tratowali drugich, rozdzierające krzyki i jęki napełniły powietrze, a tymczasem ogień szerzył się z przerażającą szybkością. Niektórym paniom zajęły się suknie i z płonącemi szatami, niby żywe pochodnie, biegły nieszczęśliwe istoty ku drzwiom, inne tarzały się po ziemi, chcąc w ten sposób stłumić ogień, który ogarnął ich szaty. Wszystkie wejścia były literalnie zatkane zbitą masą ludzi, a co się tam działo, tego żadne pióro opisać nie jest w stanie. Gdy nadeszła straż pożarna i policja, cały budynek stał już w płomieniach. Pompierzy wśród duszącego dymu poczęli rozbierać drewniane ściany budynku, aby potworzyć więcej otworów. Wielu w ten sposób ocalało. Gdy w ten sposób odsłonięto jedną ścianę, zobaczono przed sobą nieforemną masę kilkudziesięciu zwęglonych trupów. Trupy układano na ulicy, rannych zaś przenoszono do pobliskich hoteli i do najbliższego szpitala. Do godziny w pół do 9-tej wieczorem naliczono 200 trupów. Około godziny 9-tej cały bazar przedstawiał jedną wielką kupę dymiącego pogorzeliska, z którego aż do późnej nocy wygrzebywano zwęglone szczątki ludzkie. Widok trupów jest wprost przerażający, niektóre są literalnie uwędzone, inne zwęglone, a twarze strasznie wykrzywione. Mnóstwo trupów absolutnie rozpoznać niepodobna. Niepodobna też na razie obliczyć liczby ofiar tej katastrofy. Książę Alençon, który w chwili wybuchu pożaru znajdował się w bazarze, ma na jednej nodze dużą ranę od ognia, żony jego nie odszukano aż do godziny w pół do 11. wieczorem, prawdopodobnie zginęła w płomieniach. Przez całą noc pracowały na pogorzelisku dwie kompanje pionierów. Co było bezpośrednim powodem katastrofy, nie można stanowczo orzec. Przypuszczają jednak, że eksplozja nastąpiła skutkiem tego, że iskra elektryczna zapaliła celu'oidowe zwoje kinematografu. W bazarze znajdowały się między innemi baronowa Marceau, margrabina Gallifet, pani Nelaton z synem i z czterema córkami, hrabina de Mun, pani Moreau, żona jenerała, i wiele innych. O losie ich dotychczas nic nie wiadomo.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 5. maja. Dzienniki wyrażają współczucie z powodu śmierci księżnej d'Alençon. Katastrofa powstała skutkiem zupełnego braku środków policyjnych. Policja dozwoliła na budowę zupełnie przeciwną wszelkim przepisom ogniowym.

Wielu zwłok nie można rozpoznać. Masa karet czeka przed pałacem Przemysłu, a w nich damy, należące do rodzin tych osób, które prawdopodobnie spaliły się. Czekają one na kolej, według której wpuszczone będą do pałacu przemysłu celem rozpoznania zwłok. Odbywa się to nadzwyczaj powoli, gdyż tylko po kilka osób wpuszczają do pałacu. Dzieją się przy tem rozpoznawaniu zwłok straszne sceny.

Paryż 5. maja. Księżna d'Alençon nie zjawiła się w swym pałacu do dziś godziny 10tej przed południem. Pomiędzy trupami nie znaleziono także jej zwłok, ale w zgliszczach znaleziono jej pierścionek. Z tego wynika, że niezawodnie zginęła.

Paryż 5. maja. Od 5-ej rano gromadzą się tłumy przed pałacem Przemysłu (*Palais de l'Industrie*), gdzie złożone są trupy. Przed pałacem stoją furgony w trzy rzędy, na które kładą trupy już rozpoznane.

Wiedeń 5. maja. Telegram, który nadszedł dziś do burgu, potwierdza, iż księżna Alençon, siostra cesarzowej austrjackiej, zginęła w płomieniach.

Paryż 5. maja. Przez całą noc działy się straszne sceny na miejscu katastrofy. Krewni osób, które znajdowały się w bazarze, odszukiwali je, co było jednak bardzo utrudnione, gdyż trupy są zupełnie do niepoznania. Trupów złożono dotychczas 115, zdaje się, że więcej ich niema już w zgliszczach. Pomiędzy osobami, które zginęły w płomieniach, znajduje się także kilka zakonnic, które zajmowały się sprzedażą. Zginęła żona konsula hiszpańskiego Florisa, tudzież pani Schlumbergerowa. Pokaleczonych umieszczono w domach w pobliżu spalonego bazaru, a około 180 zawieziono do ich mieszkań. Prezydent Faure odwiedził rannych w szpitalu.

Nuncjusz Clari był w bazarze, lecz wyszedł przed wybuchem pożaru. Komendant Paryża jenerał Saussier uciekł, gdy usłyszał krzyk: Gore, poparzył sobie jednak nogi. Księżna Uzès poparzyła sobie twarz.

Dzienniki ostro uderzają na tych, którzy urządzili bazar, a zaniedbali potrzebnych środków ostrożności.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 5. maja. Z Kopenhagi donoszą tu, iż prezydent rzeczypospolitej francuskiej Faure, w tym roku nie odwiedzi cara w Petersburgu.

Wiedeń 5. maja. *N. fr. Presse* dowiaduje się, iż przebywający w Czaczy ks. Stojałowski uprosił swego zastępcę prawnego dra Pressburgera, aby w sprawie karno-sądowego ścigania jego z powodu zbrodni obrazy religji, wniósł bezpośrednie podanie do ministra sprowiedliwości. Dr. Pressburger uczynił zadość temu życzeniu i w odnośnem podaniu podniósł, iż czyn, zarzucony ks. Stojałowskiemu, a polegający na tem, że tenże mimo klątwy odprawiał mszę św.. nie zawiera w sobie istoty zbrodni w myśl §. 222 b, lecz jest lekceważeniem kościelnej władzy. W końcu prosi ks. Stojałowski o list żelazny i zobowiązuje się pod słowem honoru stawić się dobrowolnie w sądzie obwodowym w Wadowicach i aż do ukończenia postępowania sądowego nie spełniać żadnej funkcji kościelnej. Jak się dowiaduje *N. fr. Presse*, minister sprawiedliwości zażądał wyczerpującego sprawozdania w tej sprawie.

Wiedeń 5. maja. Wielka firma zbożowa J. Landauer zbankrutowała tutaj na 30.000 złr.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 5. maja.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę 7·75, na jesień 7·17, na maj-czerwiec 7·65, owies na wiosnę 5·80, na jesień 5·67, na maj-czerwiec 5·80, kukurudza na maj-czerwiec 3·65, na lipiec-sierpień 3·80, żyto na wiosnę 6·59, żyto na jesień 6·10, na maj-czerwiec 6·40, rzepak jesienny od 10.85 do 10·95.

Spirytus. Od 16·10 do 16·20.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beliczk loco Tryest transito od 4·75 do 5·—, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 18·25 do 18·50, przejrzysta od 18·75 do 19·—, „Kaiseroel“ od 19·— do 19·25.

Poszczególne gatunki nafty spadły dzisiaj od 50 ct. do 1 zł.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359·25, Węg. Kredyty 396·50, Anglobanki 154·25, Wiedeński „Bankverein“ 251·50, Unjony 286·50, Laenderbank 233·—, Sztacbany 352·50, Lombardy 78·25, Elbethale 264·50, Kolej północno-zachodnia 262·—, Tytuniowe 145·—, Rima 238·—, Alpiny 87·50 Renta majowa 101·70, Węg. renta koronow, 99·75, Losy tureckie 50·50, Marki niemieckie 58·65.

Berlin 5. maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 226·20 (360·50), Sztacbany 150·75, (353·40), Lombardy 34·60 (80·37), Disconto 197·—. Usposobienie słabe.

Frankfurt 5. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 306·25 (360·12), Sztacbany 305·— (353·80). Lombardy 69·50 (80·14), Laura 157·75, Harpener 184·—, Disconto 197·90. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. maja 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. Górska z Królestwa Pol. O. Brykczyńska z Pacykowa. R. hr. Łubieński z Krakowca. M. br. Błażowski z Nowosiółki. W. Niezabitowski z Łanek. L. Fedorowicz z Żerebek. E. Geisler z Oświęcima. J. Czerwiński z Rzeszowa. J. Kohn z Radowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Za oddanie ostatniej posługi memu najlepszemu stryjowi ś. p. księdzu Franciszkowi Sawie, za okazanie rodzinie żywego współczucia w ciężkim smutku, składam w imieniu rodziny tą drogą przewielebnemu duchowieństwu obu obrządków, korpusowi straży pożarnej w Tarnawicy i w Tłumaczu, wszystkim przyjaciołom, kolegom, sąsiadom i znajomym zmarłego najszczersze podziękowanie, z serca płynące „Bóg zapłać“.

Dr. Franciszek Sawa.

DROBNE OGŁOSZENIA

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Rowery prawdziwe angielskie najtaniej można dostać handel **Hawranka**, Lwów.

Na zęby najznakomitsza, znana **Unika**. Apteka Wewiórskiego, Lwów, Halicka 5.

Potrzebny jest magister do miejsca kapielowego albo dzierżawca. Zgłoszenia: Henryk Kijas, Leżajsk. 272

Notarjusz Mikołaj Hołub w Jaworowie poszukuje rutynowanego pomocnika w sprawach spadkowych. 279

32 centy pół kilo **bryndzy majowej liptawskiej tłustej**, tylko w handlu **Leonarda Soleckiego**, we Lwowie, ulica Batorego 2. 263

Koncesjonowany podmajstrzy poszukuje miejsca przy budowach murarskich. Adres poda biuro dzienników i ogłoszeń Plohna. 281

2000 złr. pożyczki poszukuję na 5 lat; zgłoszenia pod adresem: „zaraz" do administracji Dziennika. 285

Jest 19 morgów pola z łąkami i budynkami dobrymi w Narajowie koło Brzeżan bardzo tanio do sprzedania. Awner Eck, ul. Janowska 65, Lwów.

Kucharka uczona jak kucharz, umie się zająć domem; zna się doskonale na gospodarstwie i pięknie prasuje bieliznę męzką. Posiada chlubne świadectwa. Poszukuje odpowiedniej posady od 15. maja lub od 1. czerwca b. r. w pensji od 12 złr. do 20. Łaskawe zgłoszenia pod literami: A. N. Wietrzychowice poczta tamże. 284

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Sklep do najęcia. Teatralna 3. Wiadomość: Marcin Müller. 246

Sklep Niemojowskiego przeniesiony z Teatralnej na plac Marjacki 8. 251

Mieszkanie letnie w Brzuchowicach do najęcia różnej wielkości. Bliższych szczegółów udzieli restaurator kolejowy w Brzuchowicach. 282

Willa o 7 pokojach, stajnia, wozownia, ogród półmorgowy, w ładnem położeniu w śródmieściu, z wolnej ręki zaraz do sprzedania. Wiadomość: Morański, sekretarz magistratu Gródek pod Lwowem.

Drut kolczasty cynkowany do ogrodzeń z kolcami co 6 centymetrów po złr. 4.50, zaś co 12 c/m po złr. 4 za 100 metrów. Siatki druciane do ogrodzeń po cenach fabrycznych poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

L. 2.297/97. 1443 1—1

Ogłoszenie licytacji.

Gdy odbyta licytacja w celę oddania w przedsiębiorstwo adaptacji realności miejskiej pod N. kons. 67 w folwarkach małych położonej „willa Kallir" zwanej na normalny szpital wojskowy skutku nie odniosła, przeto rozpisuje się niniejszem ponowną publiczną licytację, która odbędzie się **dnia 7. maja 1897** o godzinie 12-ej w południe w biurze prezydjalnem podpisanego Magistratu.

Jako cenę wywoławczą czyli fiskalną ustanawia się kwotę kosztorysową 37042 zł. 98 ct. Wadjum wynosi 5% tejże sumy fiskalnej.

Oferty wnosić można pisemnie najpóźniej w dniu licytacji przed rozpoczęciem takowej na ręce Prezydjum podpisanego Magistratu lub też ustnie przy licytacji.

Warunki ogólne i specjalne, program budowy, kosztorys, plany budowy i t. p. przejrzeć można w tutejszym urzędzie.

Magistrat miasta.

Brody dnia 30. kwietnia 1897.

C. K. UPRZYW. GAL. AKCYJNY BANK HIPOTECZNY WE LWOWIE.

Obwieszczenie.

Na odbytem dnia 24. Kwietnia b. r. 29-tem zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu akcjonarjuszów c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego uchwalono **powiększyć kapitał akcyjny o jeden milion złr. w. a., emitując 5.000 akcyj po 200 złr. wartości nominalnej, z kuponami, z których pierwszy płatny będzie 1. Stycznia 1898.**

P. T. akcjonarjuszom Banku hipotecznego przysługuje prawo podnieść na każdych 5 sztuk akcyj dawniejszych emisji

1 nową akcję po cenie 280 złr.

Ułamków nie uwzględnia się.

Nowe akcje, jako biorące pełny udział w zyskach za rok 1897, zaopatrzone będą w kupony płatne od 1. Stycznia 1898, za co Bankowi, prócz ceny emisyjnej złr. 280, należy zbonifikować 6% odsetki od złr. 280 za czas od 1. Stycznia 1897 do dnia uskutecznionej wpłaty, oraz zwrócić za wyłożony stempel po złr. 2·50 od każdej nowej akcji.

Prawo poboru można wykonać **najpóźniej do dnia 31. Maja 1897 włącznie,** po upływie którego terminu, **prawo to stanowczo gaśnie.**

P. T. akcjonarjusze chcący korzystać z tego prawa, winni najpóźniej do 31. Maja b. r. złożyć swoje akcje w kasie naszego Zakładu lub w Filjach naszych w Czerniowcach, Krakowie i Tarnopolu celem ostemplowania i uiścić przepisaną wpłatę.

Lwów, dnia 25. Kwietnia 1897. 1411 1—2

C. K. UPRZYW. GALICYJSKI

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.